

NR 10  
2019



KWARTALNIK

# OSTRZESZOWSKA KULTURA

## HISTORIA • SAMORZĄD

redaktor naczelny:  
Wiesław Kaczmarek



wydawca:  
Ostrzeszowskie Centrum Kultury



EGZEMPLARZ  
BEZPŁATNY



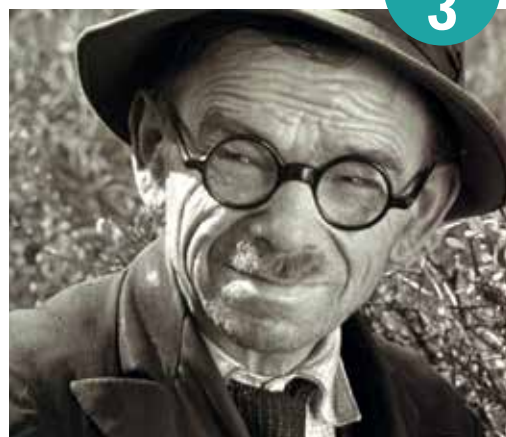
### TELEWIZJA, SZKOŁA i UROKI WIELKOPOLSKI

Trzecie spotkanie z profesorem  
Janem Miodkiem - październik 2018

STR  
9

### JAK TO NIKIFOR SPĘDZIŁ NOC W OSTRZESZOWSKIM ARESZCIE

STR  
3



STR  
9

[www.dziejeostrzeszowa.pl](http://www.dziejeostrzeszowa.pl)  
ARCHIWALNE ZDJĘCIA  
OSTRZESZOWSKICH ZIM

Jerzy Bojszczak, gitarzysta, kompozytor, aranżer

STR  
9

Jeśli są Państwo  
zainteresowani  
publikacją ciekawych zdjęć  
i wspomnień,  
prosimy o kontakt  
z redakcją.



## Szanowni Państwo, Drodzy Czytelnicy!

Do Państwa rąk trafia już 10. numer kwartalnika „Ostrzeszowska Kultura – Historia – Samorząd”. Ten skromny jubileusz to dobra okazja, aby podziękować osobom zaangażowanym w redagowanie czasopisma za wysiłek na rzecz upowszechniania kultury, przypominania historycznych wydarzeń i postaci czy też ukazywania kolorytu naszej Ziemi Ostrzeszowskiej. Duże zainteresowanie „Ostrzeszowską Kulturą” oraz liczne dyskusje na temat publikowanych w niej treści potwierdzają wielką potrzebę istnienia tej pozycji na lokalnym rynku wydawniczym.

U progu nowej kadencji chciałbym podkreślić, że samorząd Miasta i Gminy Ostrzeszów dostrzega istotną rolę kultury w kształtowaniu życia społecznego naszej wspólnoty. Powinna ona służyć rozwojowi duchowemu mieszkańców, budowaniu ich wrażliwości oraz poczucia estetyki, ale również zapewniać rozrywkę i dawać możliwość wytchnienia od spraw życia codziennego. Wobec tego będziemy czynili starania, aby zarówno oferta Ostrzeszowskiego Centrum Kultury, jak i innych podmiotów wpisujących się w działalność kulturalną, mogła sprostać Państwa oczekiwaniom. Z uwagą będę wsłuchiwał się w głosy mieszkańców w tej materii. Nieprzypadkowo ostatnie spotkanie Zespołu Doradczego ds. Młodzieży w dniu 1 lutego br. odbyło się w siedzibie OCK-u i poświęcone było w szczególności oczekiwaniom reprezentowanej przez nich grupy wiekowej w obszarze kultury. Idąc za sugestiami samych mieszkańców podczas tegorocznego finału WOŚP w Ostrzeszowie, zorganizowaliśmy występ znaney w całym kraju wokalistki, Pani Eweliny Lisowskiej, której koncert - pomimo bardzo niesprzyjającej aury - wzbudził zachwyt i ogromne zainteresowanie.

*Szanowni Państwo!* Zachęcając do lektury najnowszego wydania Kwartalnika „Ostrzeszowska Kultura – Historia – Samorząd”, przypominam, że wszystkie archiwalne wydania periodyku dostępne są na stronie internetowej Urzędu Miasta i Gminy w Ostrzeszowie: [www.ostrzeszow.pl](http://www.ostrzeszow.pl) (menu górne „Strefa miasta” ☞ „Kwartalnik Ostrzeszowska Kultura – numery archiwalne”).

Burmistrz  
Miasta i Gminy Ostrzeszów  
mgr *Patryk Jędrówiak*

## PODSUMOWANIE WOŚP 2019

### rozmowa z Szymonem Chwaliszem, ostrzeszowianinem



**W. K.:** Proszę przedstawić efekty finansowe aukcji internetowych na cele WOŚP. Jak wypadły w tym roku?

Sz. Ch.: Wypadły wyjątkowo dobrze, bo brałem udział w kilku przedsięwzięciach. Oprócz malowania gitary woodstockowej i pol'and'rockowej, co robię już prawie od ośmiu lat, włączyłem się do innych inicjatyw. Pomalowałem Filipowi Chajzerowi golfa, który był na Allegro.pl czwartą najpopularniejszą aukcją. Samochód został wylicytowany za 60 tysięcy złotych, ale pan, który go kupił, wpłacił 70 tys., a firma Volkswagen Polska dożyła w pakiecie wycieczkę do Wolfsburga. Moja gitara pol'and'rockowa z obrazami Rafała Olbińskiego sprzedała się za 25 tysięcy złotych z groszami. Dodatkowo wylicytowany został obraz, który Jerzy Owsiak otrzymał w Ostrowie Wielkopolskim podczas przekazywania tamtejszemu szpitalowi nowoczesnej karetki.

Obraz ten kupiony został przez nabywcę z Kępna za ok. tysiąc złotych. Brałem udział w jeszcze jednej aukcji. Za 1.225 zł został sprzedany rysunek przedstawiający projekt fortepianu rajdowego. Powstał on spontanicznie podczas nagrywania filmu w siedzibie Allegro.pl z Filipem Chajzerem i prawdopodobnie zostanie zrealizowany na przyszłoroczny finał. Wszystko, co namalowałem, dało razem kwotę prawie 100 tysięcy złotych dla WOŚP. Mam kilka ciekawych pomysłów na przyszłość i liczę na to, że uda się je zrealizować z jeszcze lepszym skutkiem w 2020 r.

rozmawiał W. Kaczmarek



Jan Marek Cieplik

## JAK TO NIKIFOR SPĘDZIŁ NOC W OSTRZESZOWSKIM ARESZCIE



Są historie, które należy przypominać społeczeństwu Ostrzeszowa. Chciałem więc, szukając w pamięci oraz korzystając z moich zbiorów archiwalnych, przywołać na nowo niektóre zdarzenia i osoby. Szczególnie Edwarda Haladyna, mojego przyjaciela i wspaiałego rozmówcę, utalentowanego wielce. Wspólne wyjazdy, spotkania z członkami TPZO w Warszawie, Poznaniu, Słupsku czy Wrocławiu, uszlachetniały nas i czyniły naszą przyjaźń bardzo osobistą. Odnalazłem artykuł Edwarda Haladyna, opublikowany w „Ilustrowanym Tygodniku Powiatowym” w roku 2000. Artykuł dotyczy polskiego malarza łemkowskiego pochodzenia, Nikifora Krynickiego, właściwie Epifaniasza Drowniaka. Kiedyś nieznanymi i pogardzany, został odkryty po kilku wystawach, szczególnie tej w galerii Diny Vierny w Paryżu, w roku 1959, poświęconej najlepszym prymitywistom świata. Następna jego wystawa w Stedelik Museum w Amsterdamie, również film o nim i w następstwie tego lawina artykułów w prasie, zmieniły całe życie Nikifora.

Edward Haladyn opowiadał kilka razy tę historię, zanim ją opublikował. Opowiadać potrafił interesująco, tak że zawsze miał coś interesującego do dodania i z humorem ją przedstawiał. Samouk z Krynicy, w swym niepokoju i zagubieniu, odbywał po Polsce wędrowki bez określonego celu. Trudno powiedzieć, co nim kierowało; po prostu wsiadał do pociągu i jechał przed siebie. Szukał interesujących miejsc, a może uciekał w dal od swych problemów - dla nas małych, dla niego olbrzymich.

Na przestrzeni lat nasze miasto odwiedziło wielu znanych przedstawicieli duchowieństwa, sportu, polityki, kultury i sztuki. Jednak nieliczni słyszeli o pobycie u nas tak barwnej postaci jak Nikifor, zwany też Tryfonem. (Swoje obrazy podpisywał również jako Netyfor i Matejko). Urodził się w Krynicy jako nieślubne dziecko Eudokii Drowniak, ułomnej, głuchoniemej żebraczki. Nikifor - jak mówią - swego ojca nie znał, ale legenda przypisuje ojcostwo jednemu z gości pensjonatu „Trzy Róże”, malarzowi T., któremu jego matka nosiła wodę i sprzątała w pracowni. Obrazy tego artysty znajdują się w kaplicy i byłej cerkwi w Krynicy Dolnej. Matka urodziła syna w szopie i zamieszkała u Łemków, była bardzo uboga. Uczyła Nikifora swej bełkotliwej mowy, a w cerkwi pokazywała na obrazy, mówiąc: To twój ojciec. Wychowywała go szorstko i był samotny. Odrzucany i pogardzany, bity przez ludzi, szeptał coś często do siebie. Musiał się chronić przed goniącymi go gromadami dzieci, rzucającymi w niego czym popadnie, przed

drwinami, pluciem. W takim czasie znajdował schronienie w jednym tylko spokojnym miejscu, czyli w cerkwi i kaplicy z obrazami ojca. Trzeba przyznać, że to matka nauczyła go miłości do obrazów. Może jednak myśl o ojcu zrodziła u niego wizję cudownego świata świętych, którzy pojawiali się często w jego twórczości. Towarzyszyli mu oni w życiu, bo przecież nic i nikogo innego nie miał.

Odkryto go, doceniło i roztoczyło nad nim opiekę małżeństwo - Ella i Andrzej Banachowie, krakowscy krytycy sztuki, którzy omówili też jego malarstwo w trzech książkach. Oto jak pięknie Edward Haladyn (1976 r., plener malarski) przypomina piosenkę zespołu No To Co z solistą Piotrem Janczerskim, który śpiewał piosenkę poświęconą Nikiforowi:

*„(...) na wyblakłym papierze malowane anioły, święci pańscy w pokłonach pochyleni ku sobie, dalej góry i lasy, kościół z wieżą wysoką”.*

Prawdziwie piękna to postać, panie Wiesławie. Gdy miewam dni mniej słoneczne, przypominam sobie nasze rozmowy z Edwardem. Ale wróćmy do Nikifora.

Ostrzeszowska historia Nikifora rozpoczyna się w sierpniu 1965 roku. lato, ciepło. Artysta jedzie pociągiem z Poznania do Zakopanego. W naszym mieście znalazł się tuż po północy. Wysadziła go (zapewne przerażonego, wyrwanego ze snu, nierozumiejącego, co się wokół dzieje) kontrola kolejowa i oddała w ręce dyżurnemu stacji jako obywatela podejrzanego i nieposiadającego ważnego biletu na przejazd, co w tamtym okresie było to znacznym przestępstwem.

Powiadomiono posterunek MO. Traf chciał, że tej nocy dyżurnym był starszy sierżant Marian Szajdak - to jemu przypadł obowiązek odebrania Nikifora z kolei i przyprowadzenia go na komisariat. Sądzę, że sierżant Szajdak dopiero po latach docenił, jakim darem od losu była możliwość osobistego poznania malarza. Dyżur nocny na komisariacie pełnił też starszy sierżant Ignacy Szal, który tak wspomina nocnego gościa: „Nikifor był łagodnego usposobienia, ale w długim czarnym płaszczu, sfatygowanej czapce, nieogolony i mówiący niewyraźnie (bełkotliwie) nie zrobił dobrego wrażenia. Sprawdzone mu dowód osobisty, który był mocno poplamiony i zniszczony. Osobiste jego rzeczy to małe mydełko zawinięte w papier, farbki akwarele, pędzelki i zeszyt szkolny z białymi kartkami - i to wszystko. Tłumaczył, że jest artystą i jedzie z Sopotu. Dyżurny zadzwonił do Domu Opieki w Marszałkach, aby sprawdzić, czy ktoś taki u nich figuruje, a następnie na posterunek w Krynicy. Sprawa się wyjaśniła. Na komisariacie w Ostrzeszowie dano mu koc i zapewniono spokojny odpoczynek w areszcie. Rano dwaj opiekujący się nim milicjanci w pięknym geście dali mu na drogę trochę pieniędzy, aby mógł w podróży kupić sobie coś do zjedzenia. Na dworzec odprowadził Nikifora sierżant Marian Szajdak i przekazał go kierownikowi pociągu. I sam też z tym kierownikiem załatwił, żeby go zabrał, bo to nie przestępca, lecz człowiek nieszczęśliwy i kolej nie zbudniejsza, jak będzie jechał bez biletu. Kierownik pociągu wyraził zgodę. Starszy sierżant Szajdak zsalutował za dobry gest, a Nikiforowi podał rękę na pożegnanie. Jest więc jedynym mieszkańcem Ostrzeszowa, który ścisnął dłoń jakże dzisiaj znanemu twórcy.

Nikifor zmarł 10 października 1968 roku w szpitalu krynickim. Wraz z jego śmiercią odszedł w przeszłość ciekawy fragment światowego malarstwa naiwnego. Imię Nikifor oznacza: *Niosący zwycięstwo*. Jest jednak jakaś sprawiedliwość na tym świecie, że ten ułomny, ale dobry i utalentowany człowiek znalazł swe miejsce w kulturze naszego kraju i to chyba jest najważniejsze. A również to, że ciekawość, chęć podróży i poznawania nowych miejsc oraz ich utrwalania na rysunkach doprowadziła go (choć w tak nieciekawych okolicznościach) do Ostrzeszowa. Oczywiście utrwalić w rysunku czy akwareli naszego miasta nie mógł - był środek nocy, którą musiał spędzić w areszcie, ale... przebywał jednak króciutko w Ostrzeszowie.

wysłuchał-Wiesław Kaczmarek

Ambicją kawalera z Krajczoków czy Żółtych Brzuchów było posiadanie roweru. Taki młodzieniec miał wówczas możliwość zabrać swoją sympatię na rurę albo na trynt i wyjechać na majówkę czy odpust. Posiadanie mandoliny lub w ostateczności organków kieszonkowych, było sznytem, a umiejętność postępowania się nimi - sporym wyróżnieniem. Wygrywano tedy i śpiewano:

*Po siedlikosku Bartosku,  
po siedlikosku,  
miała baba siedem kiecek  
na jednym posku,  
da-dana, na jednym posku.*

Sąsiedni Siedlików był nie lubiany i wyszydany z innych powodów. Na każdej majówce siedlikowianie przeganiali „krajczoków” sztachetami z płotów. W odwecie śpiewano:

*Siedlikowskie panny mają dwa kałduny,  
Jeden na kartofle, drugi na prażony.*

Panowało też przekonanie, że kto wziął żonę z Siedlikowa, nie musiał trzymać psa w podwórzu. Obszczekała wszystkich i wszystko. Dziewczęta w majowe wieczory gromadziły się na progu przedsińków i nuciły romantyczne raczej piosenki w rodzaju:

*Narzuć płaszcz, gitarę wezmę w rękę,  
dobędę z niej akordy ciche znów ...  
O smutkach mych zanuć ci piosenkę,  
nie odchodź, nie, łagodnych słuchaj słów.*

Takie sobie rzewne piosenki o kilkunastu zwrotkach.

## Bernard Horsthemke **KRAJ CZOKI I ŻÓŁTE BRZUCHY, czyli fragment dziejów Ostrzeszowa z lat międzywojennych-cz. 2**

Gdzie - pytam się - podziały się te śpiewki: melodyjne i ludowe? Wszędzie tylko tranzystory, telewizory i... te hity i big-bity. Na mandolinie nikt nie zagra, bo to nie honor! W mandolinę można się ewentualnie ucześć. A kiedyś przeszło się opłotkami, popatrzyło, posłuchało i różne ciekawe historijki można było poznać. Choćby taką o Julce - krajczoczce, z którą matka ciyngim miała ambarasy:

*- Julka!... Juulkaa!... A kaj się to znowu podziywos-kluko zatracono? Ty zło krew, trucizno mojego zdrowio, a gdzie to znowu łoczesz? To kłoziska bekóm, głorcyska łobsyhajom, kłamoty rozgrajdane, a to ciyngim za kłozocyskami łocze wele tych ścióm. Wiecznie ino póngo po szafonierce i stroi się w te odpustowe kłoczky i inne piżdżwitka i już ji nima!... A tu wyborek próżny - woda nie przyniesiono, szkopek ni umyty - ni ma w co kłoziska wydoić, a to ino ślypie wywroco i kielce szczyrzy!... Żeby to choć na co wyglóndało! Łopślóm-prane to, ubabrane, łeb rozciochrany, giyry nieumyte; że tyż to topejdo jeszcze się*

*kómu podobo! Gupie te kłozoczyska albo ślepe... No i co tak te blablónie na mnie wytrzeszczosz? Moze to nieprawda - co?*

Całą tyradę troskliwej matki dziewczę kwitowało krótko i treściwie:

*- Matka - co się tak jargocie? Przecie jak ptozek ładny i gniazdko jakie-takie, to się ziynciowie cisnom - no nie? Cate życie byde ino jadła pyrki z gzikóm, albo tónkane w रुपотaje? Łożynie się bogato, to byde miała kajzerki z glancem i sznytki z obkładem. No nie?*

Postacie, zwyczajnie, historijki odchodzą dziś w przeszłość. Nikt o nich nie pamięta, a przedmieścia inną otrzymują zabudowę. Zaczynają dominować nowe osiedla złożone z betonowych bloków lub jednorodzinnych szeregowców. Nazwy też mają niezwiązane z Ostrzeszowem, takie jakies historycznie dalekie...

A jednak kiedyś było ciekawiej i chyba weselej. I to mnie zdopingowało, by przypomnieć „krajczoki” i „żółte brzuchy”, by trochę poszerzyć opisane książkowe dzieje. Może wkraść się trochę nieściłości, może jakieś nazwisko pominąłem? Proszę wybaczyć. To nie kronika, to taka sobie gawęda. Oparta jednak na faktach, a ten folklor, ten humor taki właśnie był - autentyczny.

Bernard Horsthemke

## KONKURS FOTOGRAFICZNY DLA MŁODZIEŻY – OSTRZESZÓW 2018

# „MOJE MIEJSCE, MÓJ CZAS” „ŚLADY NIEPODLEGŁOŚCI”

### OD KONKRETU DO METAFORY

Organizatorzy konkursu, którego plon właśnie oglądamy, pamiętając o naszym, jakże ważnym, stuleciu niepodległości, kierują zainteresowanie młodzieży na sprawy regionu. Mają świadomość, że współcześnie rozumiany obraz fotograficzny zarejestrowany jest różnorodnymi aparatami i poszukują wśród ostrzeszowskiej młodzieży osób artystycznie utalentowanych. Jednym słowem mamy tutaj udany melanz edukacji historycznej, ćwiczeń na wyobraźnię i estetycznej ekspresji. Oba tematy wiodące – Moje miejsce, mój czas i Ślady niepodległości – okazały się na tyle pojemne (otwarte na interpretacyjną pomysłowość uczestników), że rozpiętość tematyczna prac konkursowych oscyluje między konkretem a metaforą. Jedne obrazy, jak widać, są prostą, ale interesującą rejestracją faktu lub zdarzenia (mamy też fotoreportaż i dokumentację zjawisk przyrody), a inne krążą po rejonach literackich niepodległości i wieloznaczności, o których zwykliśmy myśleć (i mówić) w kategoriach konceptualizmu, minimalizmu lub nawet piktorializmu. Do najbardziej interesujących młodych uczestników tego konkursu na pewno można zaliczyć Piotra Kosmała i Michalinę Skorupską, choć oczywiście inni młodzi też zasługują na uwagę, zwłaszcza uczniowie Szkoły Podstawowej im. UNICEF w Grabowie nad Prosną, którzy zdominowali ten konkurs. Zastanawia jednak zdecydowana przewaga liczebna dziewczyn nad chłopcami, a fakt ten zwyczajnie prosi się, jak sądzę, o głębszą analizę sytuacyjną i socjologiczną. W zasach, gdy fotografowanie było niekiedy ciężką pracą fizyczną, wymagającą ponadto sporej wiedzy, czasu i nakładów finansowych, kobiety rzadko trafiały do tego fachu, czy artystycznego rzemiosła. Dzisiaj, gdy wszystko sprowadza się do bezproblemowej obsługi telefonu, fotografię amatorską zdominowały dziewczyny i kobiety. Czy coś z tego wynika? Nie mnie wyrokować. Na pewno jednak mamy temat na dłuższą dyskusję, także w gronie uczestników konkursu. Ale teraz najważniejsze jest to, że takie konkursy w ogóle się odbywają, a ich organizatorami, jak w przypadku Ostrzeszowa, są poważne instytucje i profesjonaliści z niebagatelnym dorobkiem.

Krzysztof Szymoniak

Protokół jury konkursu fotograficznego dla młodzieży – Ostrzeszów 2018

Jury w składzie:  
Stanisław Kulawiak, Andrzej Rutyna  
i Krzysztof Szymoniak – przewodniczący,  
spośród 83 prac 19 autorów  
wybrało i nagrodziło  
następujące fotografie:



## MOJE MIEJSCE, MÓJ CZAS

### I NAGRODA:

Piotr Kosmała (Ostrzeszów)  
– cykl 6 zdjęć *Tutaj mieszkam ja...*



### II NAGRODA:

Kornelia Kozłowska (Grabów nad Prosną)  
– *Planeta energii, Pajęczyna, Fale 1*



Julia Rybka (Grabów nad Prosną) – *Tata*



### III NAGRODA:

Nikola Nowak (Chlewo) – *Zapach wolności*

Michalina Skorupska (Grabów nad Prosną)  
– cykl 8 zdjęć *Do Domu*



### WYRÓŻNIENIA:

- Paulina Biel (Skrzynki) – *Lawa*
- Maja Dukała (Grabów nad Prosną) – *Promień*
- Karolina Skorupa (Książenice) – *Poduszka*
- Marzena Skorupa (Książenice) – *Róża*
- Julia Zaremba (Kuznica Bobrowska) – *Taki świat*

## ŚLADY NIEPODLEGŁOŚCI

### I NAGRODA:

Michalina Skorupska  
(Grabów nad Prosną)  
– cykl 9 prac  
*Dzieci i wojna*



### II NAGRODA:

Piotr Kosmała (Ostrzeszów)  
– cykl 10 zdjęć  
*Ostrzeszów biało-czerwony*

WYRÓŻNIENIE: Julia Dziekan (Marszałki) – *Stare fotografie*

### ORGANIZATORZY:

Stowarzyszenie Regionalny Ośrodek Dokumentacji WIEŻA 1916, Miasto i Gmina Ostrzeszów, Starostwo Powiatowe w Ostrzeszowie, Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy Ostrzeszów przy współpracy merytorycznej i artystycznej Wydziału Komunikacji Multimedialnej Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu oraz Okręgu Dolnośląskiego Związku Polskich Artystów Fotografików we Wrocławiu.

### SPONSOR:

Pollena Ostrzeszów – uznany producent kosmetyków oraz mydeł naturalnych mający w swoim portfolio ponad 200 produktów należących do marek Biały Jeleń i Dzidzius.



## PARK PRZY ULICY PIASTOWSKIEJ

W 6. numerze kwartalnika „Ostrzeszowska Kultura - Historia - Samorząd” ukazał się artykuł, do którego pragnę dać komentarz.

Z olbrzymim sentymentem i nostalgią wspominam park mojego dzieciństwa. Jego obraz, który zapadł mi głęboko w pamięć, z każdą dekadą coraz bardziej różni się obecnego. Przypomina się powstanie parku, publikuje się stare zdjęcia, ale rzadko się mówi o wizji towarzyszącej autorom projektu, a przecież to miejsce miało być czymś wyjątkowym dla Ostrzeszowa, kojarzonego dzisiaj z basztą, kościołami, rynkiem, może też z wieżą ciśnienia czy z basenem. Park, stworzony kiedyś na obrzeżach, miał być również atrakcją turystyczną, punktem docelowym wędrowników.

Miał szansę stać się perłą tego miejsca, ponieważ został pomyślany jako szczególny punkt na mapie miasta. Wykorzystano w nim naturalny zasób drzew iglastych rosnących wzdłuż tworzącej się wtedy ulicy Zamkowej. Ceglana podmurówka tworzyła cokolwiek pod ogrodzenie, w którym niewielka furtka prowadziła do sosnowego lasu. Wokół wysokich drzew rosły krzewy, chroniące w sposób naturalny drzewa przed intruzami, utrzymujące stosowną wilgoć w glebie. Niżej, wśród mchów i traw leśnego runa, często widywałem skaczące wiewiórki, radujące wzrok swymi figlami. Alejki były tutaj wykonane w sposób niezwykle przemyślany, aby spacerujący mogli do woli delektować się upojnym aromatem sosnowych igieł. Wychodząc z tej części parku, trafialiśmy na dróżki ozdobione włoskimi topolami i klombami zieleni (dot. zdjęć z nr 8/2018 / Park Ostrzeszowski), którą to zieleni okalały nisko porastające żywopłoty, starannie na wiosnę przycinane. W centralnej części tychże alejek zlokalizowano drewnianą altanę, w upalne dni służącą cieniem i przyciągającą zapachem dzikich róż, porastających jej ściany. Z wnętrza można było zachwycać się fontanną, zbudowaną wraz z okalającym ją basenem w centralnym miejscu parku. Był czas, kiedy w wodzie wypełniającej kamienne obramowanie mieniły się w świetle słońca kolorowe rybki, a nad fontanną pojawiała się barwna tęcza. Szlaki, które odprowadzały od basenu, kierowały do wyjścia znajdującego się naprzeciw szkoły lub prowadziły do dalszego spaceru po parku, albo w kierunku pobliskiego Borku, czy też w głąb ul. Piastowskiej. Z jednej strony trafialiśmy na olbrzymie klombi sadzonych co roku kolorowych niskich kwiatów, z drugiej strony na porośniętą trawą niewielkie wzniesienie,

na które z obydwu stron prowadziły trzy betonowe schodki. Całość okalał wysoki żywopłot, tworząc malowniczy zaułek. Trawa prowokowała do tego, by przysiąść i cieszyć się jej zielonym dywanem. Park, wypełniony bogactwem traw, kwiatów i drzew, szumił przy najlżejszym podmuchu wiatru. Ludzie, wypoczywający na rozmieszczonych to tu, to tam ławkach, mogli się oderwać na moment od otaczającej ich codziennej rzeczywistości.

Drzewa liściaste, tworzące piękne kompozycje, zostały na całym terenie posadzone według gatunków. Były tam brzozy, morwy, lipy, topole, klony i szereg innych, których nazwy już uleciały mi z pamięci. Wokół nich posadzono różne odmiany właściwie dobranych krzewów, zapewniających zachowanie równowagi biologicznej roślin. Całość parku scalała obręcz alejki, wzdłuż której ciągnął się gęsto posadzony żywopłot, tworzący w ten sposób oazę ciszy. W obrębie parku pojawiały się raz po raz grzyby i to nie tylko w leśnej części, ale również w trawach, gdzie szumiły brzozy. Bramy do tego tajemniczego ogrodu umiejscowione były u zbiegu dzisiejszych ulic 21 stycznia i ulicy Piastowskiej oraz w okolicy dzisiejszego kiosku „Ruchu”.

Dlaczego o tym piszę? Kiedy wspominał, ogarnia mnie ogromny żal! Żal za czymś, co być może bezpowrotnie ginie na naszych oczach z powodu braku pewnej wrażliwości. Myślę tu o naturalnej potrzebie odnajdywania siebie w przyrodzie, refleksji nad bytem i zachowaniu się względem przemijania. Stan Borys w jednej ze swych piosenek zachęcał, by „przystanąć, gdy zaśpiewa ptak!...” W tym miejscu ongiś ludzie przystawali, bo... ptaki śpiewały w parkowej ciszy. Jakież to było piękne koncertowanie!

Tutaj dźwiękiem dominującym był dźwięk przyrody, a nie człowieka. Jakże zmieniała się obecnie sytuacja...

Ostrzeszów nie ma parku! Takiego parku jak ten, o którym mowa. Parku, który mógł stać się niezwykłą atrakcją dla turystów odwiedzających nasze miasto. Przecież w zamysśle był to mały ogród botaniczny (taką wizję zdaje się mieli jego twórcy), unikatowy w tej części Wielkopolski. Największe koszty ponieśli już nasi ojcowie. Dziś swój patriotyzm dla małej ojczyzny mogliby czynnie wyrażać młodzi, np. harcerze z pobliskich szkół, dbając o właściwy ład w tej części miasta, a jednocześnie

poznając zależności, które występują w cyklu biologicznym roślin. W tak architektonicznie skonstruowanym parku mogłyby odbywać się lekcje biologii... Ech! Jakież by to były interesujące zajęcia, uczące wrażliwości.

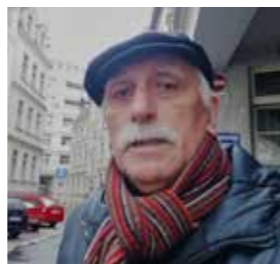
Dewastacja zaczęła się powoli już w latach 60. ubiegłego wieku i trwa po dzień dzisiejszy.

Najpierw wykarczowano żywopłot okalający park i wejścia. Później w tym miejscu zorganizowano parkingi. Kolejnym etapem dewastacji było rozebranie ozdobnej altany. Następnie zburzono wewnętrzną strukturę ozdobną poprzez powycinanie wszystkich elementów związanych z żywopłotami, rzadkimi krzewami, zniszczono runo leśne i trawy w obrębie prawie całego parku. Brak ogrodzenia spowodował, że park powoli stawał się placem, po którym chadza się na skróty, rozjeżdża rowerami trawniki.

Żeby park ożył, ktoś wymyślił urządzenie w nim placu zabaw dla dzieci. Wg mnie to poroniony pomysł, nijak mający się do rzeczywistego przeznaczenia tego miejsca. Dzisiaj ta część miasta staje się rozdeptanym klepiskiem z nieprzychylnym dla roślin podłożem i rozsypanym z piaskownic piaskiem. To nie park pięknieje, tylko rozrastający się plac zabaw. Obserwuje się stopniową agonię parku. Nikomu nie jest potrzebny, a z czasem zapewne ktoś rzuci pomysł na zabudowanie tego miejsca. Porównując zdjęcie nr 7 i 8 na przedostatniej stronie wspomnianego numeru „Ostrzeszowskiej Kultury...”, widzimy efekt zaniedbań w ciągu mijających lat. Myślę, że ani kamienie ku czci bohaterów minionych czasów, ani okolicznościowe, coraz mniej czytelne tabliczki niczego nie zmienią.

A przecież „jesteś tym, co po tobie pozostaje”...Gdyby tę maksymę wzięli do serca dotychczasowi Ojcowie Miasta i każdy z nich pozostawił po sobie trwałe i przemyślane ślady- Ostrzeszów byłby jeszcze piękniejszy, a park stałby się jego wizytówką. Włodarze patrzą co dnia ze swych urzędniczych okien na degrengoladę parku, ale nie dostrzegają problemu, bo mało kto już pamięta, jak to było kiedyś, a zdjęcia to tylko niepokojące wyobraźni... obrazki. A ptaki gdzieś i komuś nadal śpiewają. Nie w tym jednak parku.

Swoją drogą, czy naprawdę w Ostrzeszo-



wie nie ma lepszej lokalizacji na plac zabaw dla dzieci? Co się dzieje z otwartymi w latach 30. z wielką pompą Ogródkami Dziecięcymi im. ks. abpa Walentego Dymka? Za 11 lat będzie okrągły jubileusz wydarzenia. Czyż nie jest to czas, by uruchomić

wreszcie plany naszych dziadów i ożywić to miejsce? Znajdujący się w pobliżu pawilonik z lodami byłby dodatkową atrakcją dla rozbawionych dzieci i szczęśliwych rodziców. Warto podjąć działania, by ten fragment miasta, znajdujący się przecież

w centrum, został wykorzystany zgodnie ze swym przeznaczeniem.

Kto wie, może to sprawi, że zarówno park, jak i plac zabaw odzyskają dawną świetność i właściwe miejsce na mapie Ostrzeszowa?

Marian Marek Bacik

## WSZYSCY KOLEJARZE CHCIELI, ŻEBY LINIA ISTNIAŁA –

Wywiad z Marianem Kukulą został przeprowadzony przez Romana Dziergwę 22.06.2012. Publikujemy go teraz jako uzupełnienie artykułu z (7/2018) numeru kwartalnika.

**RD: Jesteśmy na kilka miesięcy przed kolejnym piknikiem kolejowym w Ostrzeszowie. Jak pan wspomina funkcjonowanie naszej linii kolejowej Ostrzeszów-Namysłówki?**

Marian Kukuła: W swoim czasie odgrywała bardzo ważną rolę. W okolicach Grabowa i Namysławów funkcjonowało wiele gminnych spółdzielni, dla których kolej była jedynym dostawcą towarów i przewoźnikiem. Jak wiadomo, w owych czasach transport samochodowy nie mógł jeszcze podołać masowemu przewozom, dlatego linia ta naprawdę spełniała dobrze swoje zadanie, zarówno przy przewozie ładunków, jak i pasażerów, ponieważ jeździły tutaj pociągi mieszane, tzn. składające się z wagonów osobowych i towarowych. Połączenia, z których korzystali ludzie z okolic Namysławów i Grabowa, Godziewtów i Przytocznicy były skomunikowane z pociągiem Kluczbork-Poznań, co umożliwiało dojazdy do pracy, do Ostrowa Wielkopolskiego. Z biegiem czasu trochę to się pozmieniało, ponieważ czas przejazdu tego pociągu się strasznie wydłużył.

**RD: Z przyczyn technicznych, dlatego, że nie było remontów...**

MK: Też. Wydłużał się czas jazdy ze względu na to, że były ograniczenia prędkości. Po prostu linia ulegała dewastacji, nikt tam nie inwestował nowych pieniędzy, zaprzestano remontów, no i ludzie po prostu szybciej dojeżdżali do pracy autobusem. Dlatego w pewnym momencie przestały kursować pociągi osobowe, jeździł tylko pociąg mieszany. (...)

**RD: W Grabowie działało ponad 20 zakładów pracy, które korzystały z usług kolei.**

MK: Tak. Mimo wszystko pociągi były pełne, zgodnie z dopuszczalną masą brutto. Troszeczkę nas w tym czasie dziwiło, dlaczego rezygnuje się z opłacalnych przewozów.

**RD: Wtedy nie mówiono o turystach, bo w latach 90., kiedy się wygaszało popyt na tej linii, jeszcze ich nie było. Słyszałem jednak od znajomych, że odbył się jeden specjalny kurs pociągu z niemieckimi pasażerami, którzy zamówili przejazd.**

MK: W swoim czasie planowano zbudowanie zalewu w Wielowsi. Niby miały tam też kursować pociągi turystyczne. Były także pomysły, nawet na początku lat 80., przedłużenia linii do Kalisza czy do Skalmierzyc. Wszystkie upadły...

**RD: Pan podróżował tą koleją jako pasażer?**

MK: Oczywiście jeździłem.

**RD: Proszę opowiedzieć coś na temat tych podróży i pracy na kolei.**

MK: Po skończeniu szkoły zacząłem pracować na stacji Domamin. Był rok 1972 r. Kiedy trzy lata później zwolniło się miejsce w Ostrzeszowie, objąłem tę posadę, ale mieszkałem niedaleko stacji w Namysławkach, tj. w Biskupicach Zabarycznych, jeszcze jako kawaler u rodziców. W Namysławkach pobierałem tzw. deputat węglowy, który nam się należał w ilości 2,5 tony. Wtedy zawiadowcą był – o ile dobrze pamiętam – p. Sójka. Nie wiem, czy on w tej chwili jeszcze tam żyje. Mieszkał w każdym razie na tej stacji.

**RD: W tych latach, jak wspominał p. Bogacz, zawiadowcą na stacji w Ostrzeszowie był Gawrysiak, który miał zastępcę Grzesiaka. Po nim nastał Muszyński z zastępcą Jędrzejewskim. Oni wszyscy „bronili toru grabowskiego, żeby to się nie rozleciało, bo ciągle tam były jakieś usterki”.**

MK: Byli to zawiadowcy odcinków drogowych. Wtedy istniał jeszcze podział na służby. Pamiętam te nazwiska, a z Muszyńskim to nawet współpracowałem.

**RD: Usłyszałem też taką opinię: „Inwestowano nadal w linię i bronili jej zawiadowcy, chwala im za to! Najwięcej bronili Grzesiak, zapalony zawiadowca!”**

MK: Wszyscy kolejarze chcieli, żeby linia istniała, by przewozy tutaj się odbywały...

**RD: Jestem zwolennikiem tezy, że nie można niszczyć własnej firmy. Przecież jak się chce pracować do śmierci i doczekać emerytury, nie należy niszczyć swojego zakładu pracy...**

**Wróćmy do pociągów. Proszę jeszcze coś opowiedzieć o parowozach. Czy jeździły TKt?**

MK: TKt 48 z parowozowni w Kępnie. A później SM 48, SM 42, które tutaj były wykorzystywane ze względu na ograniczony nacisk osi na szyny, bo ciężkie parowozy lub lokomotywy typu ST 44, 43 kursować nie mogły ze względu na przekroczone nacisk osi na szyny. Różne tu były przygody, czasem straszne...

**RD: Mówiliśmy o integracji międzyludzkiej i działaniach kulturotwórczych. Widział pan na piknikach kolejowych, ile powstało inicjatyw, jak bardzo się zaktywizowały różne środowiska, np. na malutkiej stacji w Godziewtowie i w Bukownicy, gdzie pokazano cały spektakl.**



MK: Widziałem i sam się zdziwiłem. Ofiarowałem nawet chętnym różne przedmioty, które są mi już niepotrzebne, np. mundury, czapki itd. Przekazałem je nieodpłatnie pani Giersz.

**RD:** Pani Beata [Cieplik] ma małą kolekcję w Izbie Pamięci.

MK: Byłem tam. Rzeczywiście zgromadzono sporo rzeczy. Dobrze, że ludzie mają różne pasje i są zajęci nie tylko komputerem lub siedzeniem przed telewizorem.

**RD:** Gdyby udało się odtworzyć tę linię – bo jeszcze nie do końca jestem przekonany, że uda się ją uratować – zatem, gdyby się udało, jak pan widzi jej rolę w przyszłości?

MK: Raczej jako turystyczną, z tym, że trzeba by przyciągnąć także jakichś przewoźników z minimum towarów ze względu na koszty jej utrzymania. Im więcej będzie ich jeździło po tej linii, tym bardziej koszty utrzymania będą maleć...

**RD:** Starosta wystąpił już z wnioskiem o zwolnienie z podatku od nieruchomości dla traktu turystycznego. Powiat nie będzie musiał płacić gminom podatków, ale pozostaną koszty remontów, utrzymania budynków stacyjnych, itd.

MK: Spore koszty.

**RD:** Ale to są piękne budynki, także historyczne budownictwo...

MK: I to jest właśnie problem, bo nie wolno nic zmieniać w wystrój budynków. Powinny zachować swoją zewnętrzną szatę, chociaż wewnątrz można oczywiście przeprowadzić jakieś remonty. Takie jest moje zdanie. Tylko jak długo budowle będą atrakcją? Trzeba, by na końcu tej linii coś było, coś wyjątkowego, np. wspomniany zalew...

**RD:** Jeździłem wiele razy ze Środy do Zaniemyśla wąskim torem. Turyści angielscy zamawiają tam specjalne przejazdy: w nocy z pochodniami, ogniskiem, kapelą itd. Ale w Zaniemyślu jest kurort, jezioro, mogą tam się na miejscu wykapać. W Namysłakach była tylko składnica drewna?

MK: Tak, składnica drewna, nic więcej. Trzeba jednak zauważyć, że tam są dość ładne tereny, bo z tego, co się orientuję, dookoła rozpościera się rezerwat przyrody.

**RD:** Z koleją wiążą się też różne ciekawostki. Słyszałem, że kiedy maszyniści potracili dzika, to wieźli go później na platformie w wagonie.

MK: Kiedyś tak było...

**RD:** A może pan pamięta jakieś ciekawe sytuacje, anegdotki?

MK: Minęło już ponad 20 lat. Dużo się zapomniało. Sporo było różnych wydarzeń... jak to na kolei....

**RD:** Pamiętam sporo z własnych wędrówek w młodości i z opowiadań ojca. Mój ojciec był fanatykiem tej kolei. Jeździł rowerem po wioskach jako kominiarz, więc okolicę znał na pamięć. Gdy przejeżdżało się Godziętowy, dookoła torów rozciągały się piękne łąki, na których stały bociany i z daleka klekotem witały podróżnych...

MK: Tereny są piękne, bo to po prostu nieskażona przyroda, żadnego przemysłu wkoło. Ładnie ładnie tam jest, trzeba to przyznać.

**RD:** Na pewno otoczenie posiada liczne walory i to trzeba będzie w przyszłości także wykorzystać.

**Czy po Euro 2012 są realne szanse na rozwój kolei w Polsce? Przecież w całej Europie kolej się rozwija!**

MK: Cóż, jesteśmy zawsze 20-30 lat do tyłu. Tam swego czasu likwidowano koleje, teraz się je chroni. Dlaczego nie bierzemy przykładu z Zachodu w tej chwili?

**RD:** Np. w latach 60. w Anglii chciano tylko autostrad, kolej miała być niepotrzebna...

MK: Sprywatyzowano kolej angielską i mieliśmy przykłady, czym to się skończyło... Zwiększeniem liczby wypadków, dewastacją infrastruktury kolejowej itd.

**RD:** Rozkłady jazdy nie były zharmonizowane. Jedna linia- taki rozkład, druga- taki...

MK: Niemcy popełnili swojego czasu ten sam błąd, ale szybko się wycofali. Zaczynają inwestować coraz więcej w kolej, stale remontują, uruchamiają nowe linie, a my zwijamy. Może dzisiaj rzeczywiście tak wielka infrastruktura kolejowa nie jest potrzebna, ale trzeba myśleć troszeczkę do przodu, to się kiedyś zmieni...

**RD:** Już się zmienia w niektórych regionach, chociażby przez wysoką cenę benzyny. Nie każdego stać teraz na własny samochód, a kolej zawsze była tanim wehikułem, trochę takim socjalnym środkiem transportu, oferującym zniżki dla młodzieży, studentów, osób starszych itd.

MK: Zniżki dla studentów nadal istnieją. Młodzież będzie jeździć do szkół, tylko rozkład musi być odpowiednio ułożony, bo to jest podstawa...

**RD:** Prezesi spółek PKP uważają, że przez małą frekwencję kolej nie może się rozwijać. A przecież lepsza podaż i oferta generuje większe obłożenie wszystkich pociągów.

MK: Na to się składa wiele czynników. Mam do emerytury tylko rok i dwa miesiące i mogę pewne rzeczy powiedzieć. Nie zawsze kryterium przychodu decyduje o likwidacji kasy. Kasa w Ostrzeszowie, przynajmniej jeszcze kilka lat temu, przynosiła większe dochody niż w Kępnie, ale proponuje się zlikwidowanie kasy u nas...

**RD:** A kto wie, czy za kilka lat nie wróci się do genialnego pomysłu, że jednak należy wznowić działalność poczekalni i kas, ale wtedy koszty remontu będą trzy razy wyższe....

MK: No tak.

**RD:** Dziękuję Panu bardzo za rozmowę.

## TELEWIZJA, SZKOŁA I UROKI WIELKOPOLSKI Trzecie spotkanie z profesorem Janem Miodkiem - październik 2018

**W.K:** Pani profesorze, są osoby, które mówią: Miodka nie ma w telewizji.

**J.M.:** Większość ludzi zagadujących mnie, z takiej czy innej okazji, w pociągu, w tramwaju, w sali wykładowej, słusznie mówi o moim programie *Ojczyzna polszczyzna* w czasie przeszłym, bo on się skończył. Był emitowany w latach 1998 – 2007. Ludzie w ogóle myślą, że mnie już w telewizji nie ma, podczas gdy od roku 2009 występuję w TV Polonia. Nowy program nosi tytuł *Słownik polsko - polski* i ma inną formułę niż poprzedni. Ma też mniejszy zasięg, dlatego widzowie w kraju rzadziej mnie widują, ale za granicą wśród naszych rodaków *Słownik...* jest bardzo popularny.

**W. K.:** Wiem, że można się z profesorem połączyć przez Skype'a.

**J. M.:** Tak, dlatego jest to zupełnie inna formuła. Poprzedni program to był mój wykład okraszony jakimś tekstem poetyckim lub scenkami nawiązującymi do głównego tematu. Natomiast *Słownik polsko - polski* prowadzony jest przez dziennikarkę. Pierwsza była Agata Cichowska, potem Magdalena Bober, po mężu Tacik, a teraz już piąty rok zajmuje się tym moja była studentka Justyna Janus-Konarska. Ona ten program prowadzi, a ja występuję w roli eksperta. Pytania są do mnie kierowane za pośrednictwem Skype'a i rozmawiamy z całym światem oraz z Polską, bo mamy połączenie z Kątów Wrocławskich i Poznania, i z Etku, ale łączymy się też z RPA, Australią, Kanadą i USA, ponieważ wszędzie tam są rodacy, którzy chcą porozmawiać o języku polskim. Mamy też cudzoziemców, którzy są bardzo zafascynowani polszczyzną. Ostatnio regularnie łączy się z nami pewien Turek pracujący w biurach podróży, świetnie w związku z tym mówiący po polsku.

Mieliśmy też niedawno połączenia z Uniwersytetem Tokijskim. Tamtejsza katedra polonistyki to Japończycy: od profesora po studenta pierwszego roku. Oni wszyscy mówią perfect po polsku. Ten naród ma jakieś wyjątkowe zdolności językowe.

Jeszcze nie rozmawiałem po polsku z Japończykiem czy z Japonką, którzy by nasz język kaleczyli, tak jak kaleczą Niemcy, Anglicy. Nie da się ich złapać na jakimś błędzie. A jeszcze ciekawostka: 90 % tych Japończyków zapytanych, skąd fascynacja językiem polskim, odpowiada, że się zaczęła od ich miłości do Chopina; od przekonania, że skoro jego muzyka jest tak wspaniała, to piękny musi być również język kompozytora.



**W. K.:** W Antoninie mamy konkursy Chopinowskie, recitale i bardzo często przyjeżdżają Azjaci - Chińczycy lub ktoś z Japonii.

**J.M.:** Mieliśmy kiedyś połączenie z Amerykaninem azjatyckiego pochodzenia. Prowadząca wtedy mój program Agata Cichowska też była zaskoczona jego wspaniałą znajomością języka polskiego i w ogóle tym, że on, Azjata, uczy języka polskiego w USA. W wymowie był doskonały. Pani Agata pyta: Niech się pan przyzna, może ma pan jakieś korzenie w Polsce. A on na to: Nie, nie mam żadnego korzenia. I myśmy buchnęli takim śmiechem, że przez pięć minut (dobrze, że program nie idzie na żywo) musieliśmy się odśmiać. A on nie wiedział, o co chodzi. Mówię



mu, proszę pana, będę szczerzy - musi pan użyć formy pluralnej, bo jeśli to pójdzie singularnie, że pan nie ma żadnego korzenia, no to pół Polski będzie się z tego śmiało. Musiałem mu tak powiedzieć. To jest chyba najpiękniejsza historia, jaka nam się zdarzyła.

Przypomnę, że ten program nie jest nagrywany na żywo. Transmisja miała być live, ale technika nas przerosła. Wie pan, czasem z Sydney lub z RPA mamy wspaniałą wizję i dźwięk, innym razem brak wizji i dźwięku. Czasem łączymy się z Kątami Wrocławskimi i coś nam nie gra, coś strzela, więc lepiej program zarejestrować. Średnio nagrywanie jednego odcinka trwa około 50 minut, natomiast reżyser musi później zmontować, dokonać skrótów. Na razie na żywo programu na antenie nie będzie.

**W.K.:** W jaki sposób osoba zainteresowana może zgłosić się do programu pana profesora?

**J.M.:** Teraz na gorąco panu nie powiem dokładnie, ale Justyna kończy zawsze program: *Słownik polsko@polski.tvp.pl*. (Chyba dokładnie powtórzyłem, proszę jednak sprawdzić). Producentem tego programu jest Dariusz Dyner, a Witold Świętnicki jest reżyserem. Janusz Dyner zaprasza, pozostaje w kontakcie z osobami zainteresowanymi. Przypomna mi się, że gościem programu była też dziennikarka Kościńska. Jeśli producent zaprosi taką osobę, zasiądzie ona z dwójką gości i każdy zadaje pytania. Na program składają się rozmowy



przez Skype'a, pytania od trojga uczestników spotkania i sonda uliczna, ogromnie pouczająca. Reżyser na ulicach Wrocławia zadaje pytania: Proszę pana/ pani : Co to jest?...

Panie Wiesławie, widzę w tych sondach proces odchodzenia od polszczyzny, powiedziałbym starointeligentkiej, która dla ludzi w naszym wieku jest czymś oczywistym. Proszę sobie wyobrazić, że rozmówcy poniżej 40 roku życia mają kłopoty ze zdefiniowaniem określeń, nazw o facińskiej proveniencji, jak np. pars pro toto, koincydencja. Jest z tym coraz gorzej, zwłaszcza wśród młodych. Nie potrafią dokończyć jakiegoś popularnego przysłowia lub wyjaśnić jego znaczenia. Jest też proces odwrotny. Prowadzący sondę zadaje pytanie o jakieś słowo z gwary młodzieżowej i ja nie mam bladego pojęcia, co to jest. Muszę to gdzieś tam sprawdzić, np. w Internecie. Dla młodych zaś jest to taka oczywistość, jak definicja kieliszka, lampki, butelki. Oni mają teraz ciekawe pomysły. Na przykład na pytanie, co oznacza słowo epickie, ludzie po skończeniu szkoły, znający rodzaje literackie, odpowiadają: dotyczące epiki. Epicka jest powieść, nowela, opowieść o czymś. A młody człowiek usłyszy, że coś jest epickie, to od razu mówi: wspaniałe, fantastyczne, taki full wypas. To się dzieje po wpływie języka angielskiego, gdzie epic znaczy też tyle, co wspaniałe, fantastyczne. Młodzi już tak rozumieją tę epickość - nie jako rodzaj literacki, tylko jako coś cudownego. A nawet ten cytowany przeze mnie wypas dla ludzi starszych będzie znaczył np. wypas owiec. Dla młodych jest to synonim określeń: cool, super, extra, wow (wowniknięcie jest dzisiaj przysłówkiem). Sondy uliczne są zatem dla mnie, z naukowego punktu widzenia, najcenniejsze. Pokazują, jak pewne konstrukcje językowe odchodzą nieuchronnie w przeszłość, a w ich miejsce wchodzi nowe. W tradycyjnym słowniku papierowym tych form jeszcze nie ma, więc podpieram się nowym medium, jakim jest Internet. Dla młodych ludzi to jest oczywistość, jak wcześniej powiedziałem.

**W.K.: Panie profesorze jest pan na emeryturze, więc sądzę, że ma pan więcej czasu dla wnuków. Jak patrzy pan na dzisiejszą szkołę, inny całkiem spis lektur? Czy nie jest pan zaniepokojony?**

**J.M.:** To, co robi pani minister, to już nie moja działka, nie odniosę się do tego. Mam jednak wnuki i gdy je odwiedzam (byłem ostatnio 15 września), to rozmawiam o szkole. Starszy wnuczek chodzi



do siódmej klasy. Synowa mówi do mnie: niech tato zobaczy jego torbę. Wziąłem do prawej ręki torbę szkolną trzynastolatka i na trzy dni wysiadł mi nadgarstek. Całą szkołę podstawową i szkołę średnią wszyscyśmy przechodzili, pamięta pan, z aktówkami. Byliśmy gimnazjalistami na ogół pilnymi, nikt z nas nic nie przemyczał, ale wszystkie rzeczy mieściły się w aktówce. Młodzi dzisiaj noszą ćwiczenia, wszystkie wydane na papierze kredowym, dość ciężkim. Na wnuczka trochę krzyczymy, mówimy, żeby coś zostawił w szafce, ale on się broni, że musiał zabrać książki, bo ma dziś zadanie domowe, to i tamto. I rzeczywiście jest teraz konflikt interesów; z jednej strony chciałoby się widzieć to dziecko w domu i ulżyć mu, ale z drugiej, chłopiec specjalnie nie ma czasu wyjść na podwórko, cały czas testy, testy, sprawdziany. A nauczyciele mówią do rodziców: Proszę państwa, my możemy złagodzić kurs nauczania, ale to dziecko będzie przechodziło niedługo rekrutację do szkoły średniej. No i co tutaj robić... Wie pan, jest to jakiś smutny element polskiej rzeczywistości. A co do religii, którą kiedyś mieliśmy w specjalnych salkach przy kościele, to zauważam, że dziś na lekcjach tego przedmiotu jest za mało wiadomości kulturowych. Można pomyśleć: środek Europy, XXI wiek, więc podstawy kultury to już oczywistość (?) Jestem człowiekiem wierzącym, ale biorąc pod uwagę formuły idące przez Europę, przez świat od czasów św. Augustyna, św. Alberta Wielkiego, uważam, że wiara powinna być wsparta intelektem, rozumem. Nawet tytuł jednej z encyklik papieskich brzmi: Fides et ratio [Wiara i umysł].



peretka! Dowodem na to, że mówię prawdę, są moje powroty do waszego miasta. Powroty radosne, których wyczekujecie. Macie cudowne miasteczko, okolice pełne lasów, historyczne miejsca, dbajcie o nie. Macie też wspaniałych ludzi, którzy pisali waszą historię i wierzę, że są ich następcy, historię miasta tworzący- pan też jest tego przykładem.

**W.K. Wracamy panie profesorze do naszego pięknego miasta Ostrzeszowa, do Wielkopolski.**

**J.M.:** Bardzo lubię Wielkopolskę. Gdy jadę do Poznania, to do Żmigrodu jeszcze słyszę przezroczystą mowę, to znaczy taką bez dawnych charakterystyczności. Wjeżdżam do Rawicza i już słyszę: widział, stoł- jest pochylenie samogłosek, poznańska intonacja. Kiedy w czasach PRL-u jechało się np. do Mielnia na wczasy, za Wrocławiem widziało się ponure niemieckie zabudowania na czarno, szaro, za wiejskimi obejściami nieporządek. Zaczynała się Wielkopolska i od razu jakiś inny świat: ryneczki z żółtymi, czerwonymi kwiatami. Po kilku godzinach jazdy pociągiem za oknami napis: „Ziemia koszańska wita” i znów ten smutek Ziemi Odzyskanych. Była na tych terenach tymczasowość, którą przywieźli ze sobą przesiedleńcy. Trwało to kilka pokoleń. Cóż, mimo mojej ogromnej sympatii dla Ziemi Odzyskanych muszę przyznać, że Wielkopolska z Poznaniem jednak była i jest piękniejsza, choć zachodnie regiony kraju się zmieniają na korzyść: zrobiły się weselsze, bardziej kolorowe, jaśniejsze, bardziej czyste. Mówiłem to już w poprzednich wywiadach, ale powtórzę raz jeszcze: Ostrzeszów i jego okolice to

rozmaiał / zdjęcia: Wiesław Kaczmarek

**W. K.: Jest mi bardzo miło. Dziękuję za rozmowę; za chwilę wybierzemy się na koncert profesora Jana Ślęka i jego orkiestry.**

rozmaiał / zdjęcia: Wiesław Kaczmarek

# WOŚP 2019

The collage consists of several circular and rectangular photographs. One photo shows a group of young people performing on stage. Another shows a person holding a sign that says '100zł'. There are photos of people playing instruments like guitars and keyboards. A large photo shows a crowd of people at night. Red heart-shaped text overlays with the words 'wielka orkiestra świątecznej pomocy' are scattered throughout the collage. The background is decorated with colorful, abstract patterns and the text 'WOŚP 2019' at the top.

Celinka / Kochłowy  
Ostrzeszów - Kobyla Góra  
foto: W. Kaczmarek



## Jan Marek Cieplik OPOWIEŚĆ O PIĘKNYM MIEŚCIE OSTRZESZOWIE, GASTRONOMII i SKLEPACH...

pruskim. Ożenili się z ostrzeszowiankami i po 1919 roku osiedli na stałe. Tylko pan Berger uciekł. Hotel Donka, nowoczesny i luksusowy, znajdował się w miejscu dzisiejszej drogerii i telefonii Plusa. Cały budynek był hotelem, tylko jedno mieszkanie zajmował pan Barczyk. I właśnie p. Donek, który nie był zadowolony z zysków, sprzedał ten dom razem z restauracją i hotelem panu Barczykowi, reemigrantowi z Holandii, który osiedlił się w Ostrzeszowie i prowadził dalej ów w gruncie rzeczy dobrze prosperujący interes.

Jakaż musiała być koniunktura w latach dwudziestych w Ostrzeszowie, że właśnie tu osiedlali się ludzie z Ameryki, z Holandii, a także z Kongresówki i z Małopolski. Wymieńmy kilku znamienitych obywateli: pan Czernik - nauczyciel Seminarium Nauczycielskiego i Miejskiego Gimnazjum, panowie Morajko, Welter i inni. Ciekawą postacią był na przykład taki p. Wolf, przez rok sprawujący funkcję dyrektora Gimnazjum Miejskiego. Jego rodzina pochodziła stąd, z Ostrzeszowa. To nie byli ani Niemcy, ani Żydzi. Jedną jego siostrą była pani Ossowska, która miała sklep na wysokości dzisiejszej księgarni. Druga siostra nazywała się Hildebrand, a nie wyszła przeciw za Niemca ani za Żyda. Wolfowie zajmowali dom, w którym mieszkał też Mazurkiewicz, zwany Majują. Budynek ten (piękna secesja) został sprzedany bardzo późno - na początku lat siedemdziesiątych. Przy remoncie zbito zresztą wszystkie gzymsy i secesyjne ozdoby. Poszedłem do pana Ciurysa i pani architekt z pytaniem: Jak można tolerować takie barbarzyństwo?! Brak było odpowiedzi. Pan Wolff wyprowadził się; pracował w jakimś liceum w Poznaniu, tam zmarł i został pochowany.

Patriotyzm wśród starszego pokolenia wiązał się z chęcią posiadania czegoś. Ostoją polskości - jeszcze przed I wojną światową - była np. Strzecha. Sokół wystawiał tam najwięcej sztuk teatralnych, na jakie zezwalała cenzura. To była olbrzymia sala widowiskowa z zapleczem restauracyjnym. Restaurację przed wojną i po

niej prowadził niejaki pan Kahlert, który sprzyjał Polakom, pozwalał im też ćwiczyć na tej sali. Obiekt należał do miasta. Kiedy jednak nastąpił drugi kryzys, w latach trzydziestych, nie było możliwości utrzymania Strzechy przez miasto, więc ją sprzedano. Znalazł się kupiec, pan Stasiński. Wspomnę tylko, że przy Strzesze były ogrody, a w nich korty tenisowe, estrada, na której odbywały się letnie koncerty.

Dobrze, że Bractwo Kurkowe miało już własny lokal i dobrze, że Sokolnia, która została подарowana Sokołowi przez pana Wodniakowskiego, też już miała swoją siedzibę. Stylowa sala p. Hendrykowskiego pełniła natomiast funkcję miejskiego domu kultury.

Trzeba powiedzieć, że Ostrzeszów miał przed wojną dwa kina. Jedno mieściło się u pana Bielawskiego. Bardzo ciekawe kino, nieduże, kameralne. Wchodziło się bocznymi schodami z podwórza. Ławki w sali były ustawione naprzemiennie, żeby jeden widz drugiemu widzowi głową nie zasłaniał ekranu, mimo że widownia została amfiteatralnie podniesiona. Ale te ławki tak skrzypiały, że ktokolwiek się spóźnił, musiał czekać, aż film się zerwie albo będzie przerwa, bo ludzie nie pozwalali wchodzić. Sala pana Hendrykowskiego miała zaplecze podobne do tego w budynku Strzechy. Jeszcze w czasie wojny, gdy przyjeżdżał cyrk Buscha z Wrocławia, oczywiście w okrojonym małym składzie, mógł on występować na tej sali. No, ale to było „nur für Deutsche”...

W Ostrzeszowie, oprócz tych ekskluzywnych restauracji, o których mówiłem, było jeszcze 15 innych. Wszyscy właściciele jakoś się z ich prowadzenia utrzymywali! Przy targowiskach na Stawku były knajpy oblegane przez gospodarzy, którzy sprzedawszy świnię czy krowy mogli się co czwartek ugościć, spotkać przyjaciół, krewnych. Szli np. do pana Kasperskiego, który na narożniku ulicy Chmielnej miał knajpkę. Podłoga tam strasznie skrzypiała koło bufetu. Lokale miały też pani Palibuda i pani Guzendowa, która przejęła knajpkę po mojej babci. Kawiarnia, taka z prawdziwego zdarzenia, była na Placu Kazimierza. Jej właściciel, pan Górecki, był doskonałym cukiernikiem, pani Górecka zaś - kobietą o nieprzeciętnej ormiańskiej urodzie. Do tej kawiarni szło się podziwiać panią Górecką. Poza tym lody u nich były wykwintne i mogły zachwyć nawet smakoszy! Piekarnię pana Rogalewskiego w Rynku obsługiwały siostry Ligockie. Nowoczesną księgarnię i sklep artykułów piśmienniczych otworzył pan Rozmarynow-

ski. Pan Góra kupił dom tam, gdzie dzisiaj PSS ma swoją siedzibę. Otworzył hurtownię kolonialną. Miał też własną palarnię kawy. Pan Góra wypalał osiem gatunków. Była to kawa znakomita! Łączył wszystkie odmiany i mówił: „Wszystkie ósemki pomieszałem, będzie najlepsza”. Niemcy mieli natomiast hotel i restaurację tam, gdzie był ośrodek

zdrowia, a teraz jest PCPR, przy ul. Zamkowej. Lokal był ekskluzywny, z nowoczesnymi podnoszonymi szybami. Ogródek przy budynku stanowił całość z restauracją.

Piękny był dawny Ostrzeszów i pachniało w nim świetną kawą! - wysłuchał i spisał Wiesław Kaczmarek / zdj. własne /



## SPRZEDAŻ MIĘSA i WĘDLIN - Franciszek Hendrykowski

Stary dokument reklamowy pana Franciszka Hendrykowskiego (zwanego przez przyjaciół i rodzinę aFranciszkiem) dostarczył pan Wojciech Hendrykowski z Ostrowa Wlkp. Odnalazł go w rodzinnych dokumentach. Stan pamiątki nie jest najlepszy, lecz jej posiadacz postanowił pokazać reklamę naszym Czytelnikom. Datuje ją na lata 1920 - 30, ale nie wie niestety, czy to był wzór do gazet czy do wydruku przeznaczonego do na-

klejania. A może wędliny były zawijane w taki papier? Jeśli ktoś pamięta sklep pana Franciszka, prosimy o przekazanie nam informacji. Czekaj też na na nie pan Wojciech.

(foto: Wiesław Kaczmarek)

## Prezentacja książki „NASZE POWSTANIE” przez autora, dra MARKA REZLERA

Styczeń 2019 r.

Uroczysta Sesja Rady Miejskiej podsumowująca OSTRZESZOWSKIE OBCHODY 100 LECIA ODZYSKANIA PRZEZ POLSKĘ NIEPODLEGŁOŚCI.



## Browar Waleriana Śliwińskiego (zapowiedź rodzinnej opowieści)



„Nasz dziadek Śliwiński sprowadził się do Ostrzeszowa i wszystkie jego dzieci, a miał ich dwanaścioro, urodziły się w tym mieście. W 1912 r. wziął w dzierżawę browar, który później wykupił”.

Cdn.



[www.dziejeostrzeszowa.pl](http://www.dziejeostrzeszowa.pl)

# Dzieje Ostrzeszowa

ZIMA w tym roku przysłała nieco spóźniona, ale w końcu zawitała do naszego miasta ze wszystkimi swoimi rekwizytami. Dobra to okazja, by pokazać, jak dawniej, na starych fotografiach, wyglądał Ostrzeszów w białej oprawie i jak nasi przodkowie korzystali z uroków tej mroźnej pory roku. Tegoroczną zimą zauroczony został również Pan Bolesław Grobelny i specjalnie dla Dziejów Ostrzeszowa i Ostrzeszowskiej Kultury popełnił ten urokliwy wierszyk:

## Zima w Ostrzeszowie

Przymroziło, posypało,  
Wszędzie czysto, wszędzie biało!  
W kożuski odziane miasto  
Drzewa, drogi, domy, baszta...

Wieże jak prawdziwe damy  
W modne czapki ubrane.  
Jak Ostrzeszów zimę witał  
Sto lat temu, wita dzisiaj.

Chociaż kłopot z tym kożuskiem,  
Odgarniać trzeba, bo ślisko!  
To czekamy z utęsknieniem  
Na zimowe „fanaberie”.



Ulica Piastowska, lata trzydzieste.



Klasztor i przyklasztorne tąki  
w zimowej scenerii, widoczna  
drewniana dzwonnica i stara  
lipa. Lata trzydzieste.



Plac Stawek, lata trzydzieste.  
Stoi Edmund Feige,  
na sankach po prawej:  
Mieczysława Feige.

— O wietrzeniu i ogrzewaniu mieszkań w porze zimowej. W lecie, zwłaszcza w czasie upałów, trzeba wietrzyć mieszkania przez dłuższy czas, chcąc zapewnić prawidłową wymianę zużytego powietrza na świeże. Znacznie łatwiej jest natomiast przeprowadzić tę wymianę powietrza w miesiącach zimowych. Różnica temperatur między powietrzem a naszym mieszkaniem, a temperaturą zewnętrzną jest bowiem w zimie bardzo znaczna i umożliwia doskonale przewietrzenie mieszkania w czasie krótkim. W czasie bardzo zimnym wystarczy wietrzyć pokój przez kwadrans, by zapewnić dopływ świeżego powietrza. W lecie trzeba na to nieraz i kilka godzin.

Jaka powinna być temperatura powietrza w mieszkaniu?

W pokoju sypialnym temperatura nie powinna naogół przekraczać 16° C. W pokojach, w których przebywamy przez dzień może być temperatura nieco wyższa, nie powinna jednak przekraczać 20° C. — W łazience może być nieco cieplej (22° C), w kuchni wystarczy naogół temperatura 15 — 16° C.

Osoby starsze i osłabione potrzebują naogół nieco wyższej temperatury powietrza w mieszkaniu, niż osoby zdrowe i młode. Należy się jednak wystrzegać przed nadmiernym ogrzewaniem mieszkań. Nadmierne ciepło jest bowiem dla organizmu równie szkodliwym jak zimno.



Lata trzydzieste, wzgórze klasztorne oblegane  
przez spacerowiczów i miłośników zimowych „fanaberii”.





Belczyna z wieżą triangulacyjną, lata sześćdziesiąte. W uścisku, ośnieżeni stoją państwo Karwaccy.



Brzozowa alejka za górką w lesie klasztornym, lata pięćdziesiąte.



Strzegowa sennie płynie przez zaśnieżone łąki. Zdjęcie Marii Golusińskiej z 1944 roku.



Ulica Ogrodowa (obecnie Daszyńskiego), lata pięćdziesiąte.



Lata sześćdziesiąte, na boisku przy gazowni trenują piłkarze Piasta Ostrzeszów. Na pierwszym planie Zenon Fabrowski i Teodor Muszalski.



Nieistniejący już niestety, przyklasztorny staw skuty lodem, służący za lodowisko. Lata pięćdziesiąte.

Zdjęcia ze zbiorów: Muzeum Regionalnego Jacka Matysika, Jolanty Drzewieckiej, Zbigniewa Karwackiego, Stanisława Stawskiego.

## Wiktor Łopata- człowiek wielu zasług i talentów

Wiktor Łopata urodził się w Ostrowie Wielkopolskim w roku 1924. W latach 1930 - 1939 uczęszczał do Szkoły Powszechnej w Ostrowie i Grabowie oraz do Gimnazjum Kupieckiego w Ostrowie. W 1935 roku złożył przyrzeczenie harcerskie. W roku 1939 uczestniczył w obronie Warszawy - w Pogotowiu Wojskowym Harcerzy, a od 1943 do 1945 w pracy konspiracyjnej Szarych Szeregów na ziemi kieleckiej. W drugim półroczu 1944 walczył w oddziale partyzanckim AK. Od 17 lutego 1945 do lipca 1947 był żołnierzem II Armii Wojska Polskiego. Pełnił służbę w 38 Pułku Piechoty w Łodzi i w Gubinie oraz w 48 Samodzielnym Batalionie Budowlanym w Gdyni, w biurze technicznym. Od stycznia 1952 do września 1983 pracował na stanowisku kierownika warsztatów szkolnych w Zespole Szkół Zawodowych nr 1 w Ostrzeszowie.

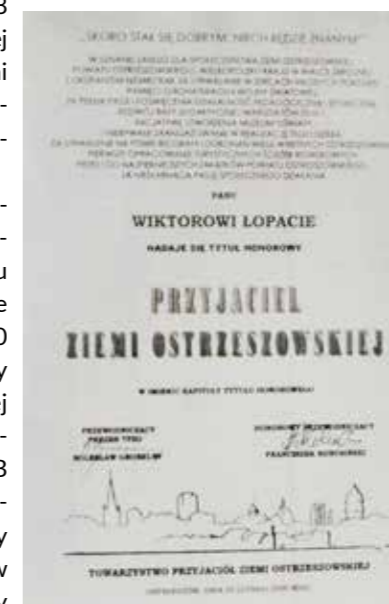
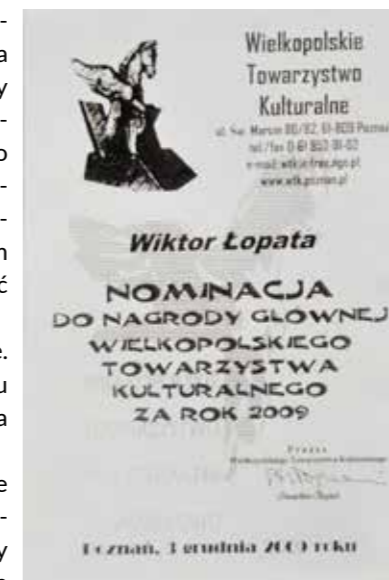
Z panem Wiktoorem, wówczas już 90 - letnim, spotkałem się przy pisaniu artykułu na temat bunkra w Wygodzie Tokarskiej. Wtedy mogliśmy poznać się, dłużej porozmawiać. Powierzył mi historię swego życia. Dziś mogę jego wspomnienia przekazać czytelnikom kwartalnika. Faktów jest tak dużo, że posłużę się formą wyliczenia zasług. Nawet w telegraficznym skrócie widać, jak bogata była przeszłość tego wyjątkowego ostrzeszowianina.

**Odstona 1.** 63 lata życia w Ostrzeszowie. 31 lat pracy nauczycielskiej na stanowisku kierownika warsztatów w ZSZ nr 1. 32 lata na emeryturze.

**Odstona 2.** Przygotowanie zawodowe do pracy w Zasadniczej Szkole Budowlano-Drzewnej w Ostrzeszowie. 3-letni staż pracy w tartaku, w tym 1 rok w kierowaniu budową zakładu. 2 lata w działach technicznych 48 Batalionu Budowlanego i Marynarce Wojennej w Gdyni. 1 rok kierowania tartakiem w Sośni po zwolnieniu z wojska. 3 lata pracy w kierowaniu Ośrodkiem Produkcji Drzewnej w Wałbrzychu.

**Odstona 3.** Praca nauczycielska na stanowisku kierownika warsztatów w ZSZ w Ostrzeszowie i poszczególne jej etapy w tworzeniu warsztatów. Pierwsze zajęcia po pożarze - w budynku bez okien, drzwi i podłogi. 10 lat tworzenia warsztatów internatu i szkoły w odbudowanych budynkach od ul. Sportowej i w łączniku z budynkiem A. Budowa hali maszyny i baraku. Pożar kompleksu budynków AB i C (szkoły, internatu i warsztatów). Odbudowa tych budynków po pożarze. Budowa bursy międzyszkolnej. Budowa nowych obiektów warsztatowych. Nauczanie młodzieży pracy warsztatowej w systemie szkoleniowo - produkcyjnym.

**Odstona 4.** Powiązania z Związkiem Harcerstwa Polskiego i Wojskiem Polskim. Przyrzeczenie harcerskie w Grabowie, 1934 rok - zastępowy. Drużyna przy Szkole Handlowej w Ostrowie-1938/ 39 r. Służba w Harcerskim Pogotowiu Wojskowym w 1939 w Warszawie. Szare Szeregi i udział w partyzantce AK na ziemi kieleckiej 1943-44. II Armia WP od 17 IV 1945 do VII 1947 roku, Kompania Szkolna 38 pp. 48 batalion budowlany w Gdyni. Szefostwo Kwaterunkowo- Budowlane Marynarki Wojennej i Sztab Główny M.W. na ul. Waszyngtona w Gdyni. Współdziałanie w utworzeniu ZHP w Szkole Zawodowej w Ostrzeszowie. Od 1958 roku opiekun drużyny, drużyny 22 Drużyny. Komendant Szczepu, członek Komendy Hufca. Za-ca Komendanta Hufca. Członek Komendy Hufca w okresie na emeryturze.



**Odstona 5.** Działalność w organizacjach środowiskowych w okresie na emeryturze. Związek Harcerstwa Polskiego, Związek Kombatanów, Światowy Związek Żołnierzy AK. Polski Związek Emerytów i Rencistów. Towarzystwo Przyjaciół Ostrzeszowa. Forum Rozwoju Ziemi Ostrzeszowskiej, Związek Nauczycielstwa Polskiego. Dzielnica nr 5 - przewodniczący.

**Odstona 6.** Powiązania z Uniwersytetem Trzeciego Wieku w Ostrzeszowie. Założyciel i opiekun sekcji integracyjno - samokształceniowej 70+, która działała lat 5. Inicjatywa dotycząca działalności wolontariatu w radach dzielnic miasta. Inicjatywa dotycząca integracji międzyszekcyjnej i członkowskiej UTW w Ostrzeszowie. Współdziałanie ze szkołami za pośrednictwem klubów środowiskowych kombatanów. Współpraca z Muzeum Oświaty w Kuźnicy Grabowskiej. Wytyczenie trasy do ziemianki na Wygodzie Tokarskiej. Z FRZO - wykonanie dwóch zespołów schodów do waгонów.

**Odstona 7.** Współdziałanie środowiskowe dotyczące emerytów jako grupy społecznej. Zorganizowanie w Bibliotek Miejskiej wystawy dotyczącej działalności i twórczości emerytów-seniorów. Książka - „Oświata ostrzeszowska - przeszłość, współczesność”. Opracowanie „Przewodnika po komentarzach w Ostrzeszowie” - ustalenie osób, sektorów.

**Odstona 8.** Życiowe pasje i zainteresowania związane z budowaniem, pisarstwem, czytelnictwem, produkcją ceramiki artystycznej, utworzeniem Muzeum Oświaty, organizacjami ZHP i Szare Szeregi, turystyką krajową i zagraniczną. Praca społeczna jako źródło zadowolenia, zainteresowanie rozwojem oświaty.

**Odstona 9.** Ordery: Krzyż Kawalerski, Srebrny i Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Partyzancki, Armii Krajowej, Złoty Krzyż Zasługi dla ZHP z Rozetą i Mieczami do Krzyża.

Medale: Zwycięstwa i Wolności, Komisji Edukacji Narodowej, Za Udział w Walkach o Berlin, Medale Rady Postępu Pedagogicznego w Poznaniu i Kaliszu.

Awans na por. WP - Odznaka Weterana Walk o Niepodległość. 26 różnych odznaczeń, 11 wyróżnień i podziękowań otrzymanych na emeryturze.

(Jest to wstęp do następnego artykułu przedstawiającego kolejne życie pana Wiktor Łopaty).

Oprac. Wiesław Kaczmarek

## Jerzy Bojszcak, ur. 07 lipca 1966 w Ostrzeszowie gitarzysta, kompozytor, aranżer

Spotykam go bardzo często. To idąc do OCK- u, to na imprezach muzycznych w różnych częściach miasta, na koncertach Siły Przebicia lub zespołu Przewieblony Blues Band. Zawsze zastanawiałem się, co kryje się za spokojną twarzą pracownika Ostrzeszowskiego Domu Kultury. Tak wiele rzeczy potrafi, tylu prac się ima. Jak znajduje czas na muzykę i rodzinę? Rozmawialiśmy dużo razy o zespole, o instrumentach, o nagłaśnianiu sal koncertowych. Podziwiam jego wiedzę, pracowitość i talent.

Jakim człowiekiem jest na co dzień? W którym momencie życia odnalazł w sobie pasję muzyczną, zamiłowanie do gitary? Czy pamięta swoje marzenia z lat 80. i późniejszych, chwile radości na koncertach innych zespołów i siebie, gdy zaczynał grać na instrumencie?... Ucieszyłem się więc bardzo, gdy zadzwonił.

- Wiesz, Wiesław - usłyszałem, prosites mnie kilka razy o rozmowę, ale zawsze brak czasu, więc odmawiałem, ale jeśli chcesz w środę, w południe znajdę dla Ciebie powiedzmy z półtorej godziny. To co, odpowiada ci?

Moment ciszy. Zaskoczył mnie, przyznając, bo już wydawało mi się, że nigdy czasu nie znajdzie. - Tak, oczywiście będę.

Przedstawiam czytelnikom tę opowieść Jerzego Bojszacka, której wystąpiłem.

Przygoda z muzyką zaczęła się od... starego już wtedy, lekko zdezelowanego magnetofonu. Magnetofon produkcji CCCP, oczywiście na lampach. Rozruch trwał kilka minut, taśmy rwaly

się co jakiś czas, ale wszystko tworzyło niezwykły klimat. Na taśmach w tekturowych pudełkach było wszystko, czego ojciec potrzebował do umilenia czasu i wykorzystania na chałturach. Wydaje się, że muzyka była wtedy (lata 60. i 70.) bardziej melodyjna i finezyjna niż dziś. Ktoś tam śpiewał np. „Serwus Panie Chief”, „ Gdy-



**Pierwszy wzmacniacz to radio Jowita, zamiast bezpiecznika- sprężynka od długopisu...**

bym na przykład miał rzecz niezwykłą, lat sześćdziesiąt pięć...”, „Kto ze mną, chcę do Alabama...” Był jazz, był Armstrong, Sami Swoi i dużo dancin-gowej muzyki. Czasami, gdy leciał Acker Bilk, ojciec brał klarnet i zaczynał się prywatny koncert. Ojciec kończył, a instrument był odstawiany gdzieś koło saksofonu i gitary. Instrumenty dęte pozostawały poza moim zasięgiem, ale zakazu zabawy gitarą nie miałem. Pewnie dlatego oprócz wydobywania dźwięku- podobnego do otwierania starych drzwi i pokręcenia kluczami- nie robiłem z nią nic. Zresztą, przyciskanie metalowych strun powoduje ból opuszków.

W domu pojawiło się radio Amator, niestety w dyspozycji siostry. Na szczę-



ście nie słuchała Programu Pierwszego PR, tylko Trójki. No i zaczęła się era Beatlesów. Duet Mann/Metz puszczał takie czary i snuł takie opowieści, że mając 16 lat postanowiłem - GITARA. Ojciec (już wtedy „Stary”, a nie: „Tato, tato, tato”) oczywiście służył radą i pomocą. Cierpliwie rysował diagramy, pomagał wysłuchać akordy do ulubionych piosenek, aż skończyliśmy razem na weselu z Włodkiem Rejmoniakiem i pewnie jeszcze kimś, kto niestety umknął z mojej pamięci. Przygoda z weselnym graniem potoczyła się dalej. „Konflikt pokoleń” pchnął mnie do nowych muzycznych znajomości i zmiany składu. W spadku po Starym dostałem wzmacniacz Contra 60.

To już było coś, bo w tym okresie w sklepach nie było nic. Sklep muzyczny na kaliskim rynku miał tylko nasze rodzime produkty. Przeróżające wagą Eltrony, gitary, których drewno pamiętało jeszcze

liście i struny... do skrzypiec. Zaradność rodzimych grajków była bardzo pomocna. Mistrzem był Jasiu (teraz on jest dla mnie Jasiu, wtedy pan Domagalski) i jego perkusja. My, młodsze pokolenie, też dawaliśmy jakoś radę. Pierwszy wzmacniacz to radio Jowita: zamiast bezpiecznika - sprężynka od długopisu, stare struny - wygotować i naprzód.

Na szczęście w rzemiośle coś drgnęło. Całe oszczędności i kasę z osiemnastki zostawiłem w pewnym garażu w Gdańsku u Zenona Dziewulskiego. Było tego chyba ze sto tysięcy za gitarę i flanger'a. Przy okazji dowiedziałem się, gdzie jest wytwórnia strun Presto. Cóż to był za raj. W parterowym budynku przez okno można było popatrzeć pracownikom na ręce. Na obracający się jak w tokarce grubszy drucik pani nawijała cieńszy, mierzalnie, cierpliwie, zwoj po zwoju. Na koniec szybszy posuw, kolorowa niteczka oznaczająca grubość, paluszek do kleju, cążkami ciach, kilka razy wokół dłoni i struna łądowała w kopercie. Asortyment oszalał, trzy grubości z linii Blues, jeszcze Rock, Folk... Trwałość? Rdza po tygodniu.

Granie klezmerki (nie w znaczeniu stylu, a funkcji muzyki) zaczęło przynosić wymierne korzyści. Godziny prób, ślęczenie przy magnetofonie, by wyłapać i skopiować każdy dźwięk solówki Santany lub Shadowsów, aranżowanie utworów - to była wspaniała szkoła. Twarda szkoła, bo zamiast komputera z edytorem dźwięku był magnetofon, w którym zwalniało się obroty. Zamiast tabulatur w internecie, na ścianie wisały kartki z rozrysowanymi skalami. Oprócz wiedzy, chałtury dawały środki, których część można było prze-



znaczyć na sprzęt. W Tczewie od Pana Dolińskiego kupiłem kopię Mesa Boogie. Pojawiła się druga gitara, też od Majonesa ale z logiem na eksport - Zak. Potem poszło lawinowo: kilka Defili (które oddałem jako wynagrodzenie lutnikowi) Jolana Tornado, Diamant, Iris, japońskie wynalazki typu Teisco, Mensinger, Jarrell, Marwell i ozdoba kolekcji - Harmony Stratotone z 1960 roku.

Ale wiesz, Wiesław, muzyka to nie tylko sprzęt. Opowiadać o niej się nie da, bo rozmawiać o muzyce to jak tańczyć o architekturze, ale warto przypomnieć kilka wydarzeń. Koncert, który zwał mnie z nóg, to występ kaliskiej Rekonstrukcji na dziedzińcu baszty w ramach Dni Ziemi Ostrzeszowskiej. To była czołowa rockowa kapela, która wygrała w Jarocinie.

Oj! Poprzewracała w głowie. W Ostrzeszowie na sali trociniaka zagrałi: CDN, RSC, Turbo, Martyna Jakubowicz z Andrzejem Nowakiem... a potem - wyjazdy na Jarocin. Tam było wszystko, czego nie było w mediach. No i niepowtarzalny klimat, wszystkie subkultury, życzliwi mieszkańcy, pole namiotowe, prohibicja i dwie sceny, na których wszystko, co się

działo, było warte stania w błocie lub kurzu, uciekania przed pogugającymi pancurami, warte kłopotów z aproewizacją, ścisku w pociągu. Wielu ludzi stało z kaseciakami, nagrywając koncerty.

Trudna to była droga do wiedzy (bo również po to, by się czegoś nauczyć, się tam jechało). Dziś jakoś prościej, koncerty zagranicznych gwiazd reklamowane w mediach, YouTube, mp3, DVD. Kiedyś cudem dowiedziałem się o warsztatach Blues - Rock Guitar Workshop w Bolesławcu. Na reklamowej ulotce sugerowano, by zabrać ze sobą magnetofon. Dziś każdego większego szlagieru można się nauczyć, zaglądając do Internetu. Wystarczy wpisać w wyszuki-



warkę: „jak zagrać ...” i już. Łatwo i prosto, bez zbędnych kosztów, w kapciach, bez wychodzenia z domu można chłonać podaną na tacy wiedzę. Nasza droga, choć usłana cierniami, była jednak bardziej romantyczna i epicka. Wydarta wiedza zaowocowała setkami koncertów, na których zawsze był grany autorski materiał. Kabaret, poezja śpiewana, blues, rock jakoś pomieściły się w głowie i w pełnej symbiozie wydają owoce... Tak to u mnie było.

rozmawiał: Wiesław Kaczmarek / archiwum zespołu Siła Przebicia)

## Ostrzeszowski Klub Filmowy



Klub Filmowy w Ostrzeszowskim Centrum Kultury działa od miesiąca. Wyświetlono tam już pięć seansów, podczas których wielbiciele ambitnego kina siedzieli w wygodnych fotelach i popijali kawę lub herbatkę. W niewielkiej salce mieści się dwudziestu widzów.

Część pieniędzy na przystosowanie i wyposażenie klubu filmowego Ostrzeszowskie Centrum Kultury pozyskało z Państwowego Instytutu Sztuki Filmowej, reszta to środki własne. Artur Derewiecki, dyrektor OCK, chce promować tu ambitne niekomercyjne kino, filmy dokumentalne, reportażowe, a także organizować spotkania autorskie i dyskusje z filmem w tle.

# KLUB FILMOWY

## KINO POLSKIE

### REPERTUAR

*KUPNO LUB REZERWACJA  
BILETOW W KASIE KINA*

<b>PRZEŁĘCZ OCALONYCH</b> 28 LUTEGO, GODZ. 18.30 SEANS - 15 PLN 139 MIN   WOJENNY, BIOGRAFICZNY   2016 R. CZWARTEK	<b>12 GNIEWNYCH LUDZI</b> 5 KWIETNIA, GODZ. 18.30 WSTĘP WOLNY 96 MIN   DRAMAT SĄDOWY   1957 R. PIĄTEK
<b>WHITNEY</b> 8 MARCA, GODZ. 18.30 SEANS - 15 PLN 120 MIN   BIOGRAFICZNY   2018 R. PIĄTEK	<b>PERFETTI SCOMOSCIUTI</b> 18 KWIETNIA, GODZ. 18.30 97 MIN   DRAMAT, KOMEDIA   2016 R. CZWARTEK
<b>PRZYPADEK</b> 14 MARCA, GODZ. 18.30 WSTĘP WOLNY 124 MIN   DRAMAT, POLITYCZNY   1987 R. CZWARTEK	<b>SIEDEM MINUT PO PÓŁNOCY</b> 2 MAJA, GODZ. 18.30 SEANS - 15 PLN 108 MIN   DRAMAT FANTASY   2016 R. CZWARTEK
<b>INTO THE WILD</b> 21 MARCA, GODZ. 18.30 WSTĘP WOLNY 148 MIN   BIOGRAFICZNY, PRZYGODOWY   2007 R. CZWARTEK	<b>LOT NAD KUKUKCZYM GNIAZDEM</b> 16 MAJA, GODZ. 18.30 WSTĘP WOLNY 133 MIN   PSYCHOLOGICZNY   1975 R. CZWARTEK

### KONCERT ZESPOŁU BLUE PARTY

Koncert poprowadzi: Joanna Kaczorowska  
25.05.2019r. godz. 16:00



Ostrzeszowskie Centrum Kultury  
Ostrzeszów ul. Gorgolewskiego 2  
Bilety w cenie 40,00 zł dostępne:  
Ostrzeszowskie Centrum Kultury  
www.ticketportal.pl  
tel. 62 730 25 76 32 785 70 95



### Koncert Teresy Werner

16 maja 2019 | godz. 17.00

Sala widowiskowa  
Ostrzeszowskiego Centrum Kultury

Bilety - 60 zł  
do nabycia w kasie kina  
lub na [www.bilety24.pl](http://www.bilety24.pl)

Organizator



OSTRZESZOWSKIE CENTRUM KULTURY